

Hipolit Starszak, czyli esbek niemal doskonały

Witold Gliwacki
Twitter: @Witold Glowacki



Polityka

Jego teczka w IPN jest pełna pochwał od przełożonych coraz wyższej rangi. Hipolit Starszak robił karierę w SB od lat 60. minionego wieku do końca stanu wojennego. Przez ten czas zdążył przesłuchać lub inwigilować jakąś połowę spośród najważniejszych działaczy opozycji demokratycznej.

Swą bezpieczniacką karierę Starszak rozpoczął w 1962 r., zaraz po studiach prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim. Trafił do Biura Śledczego MSW – czyli złożonej z pięciu wydziałów centralnej struktury Służby Bezpieczeństwa powołanej do prowadzenia najważniejszych dla bezpieki śledztw.

W latach 60. Starszak zapisał się w annałach SB prowadzeniem dwóch niezwykle ważnych dla bezpieki spraw. W 1967 r. znalazł się w ekipie rozpracowywanej Jerzego Strawę – będącego agentem CIA. Jego schwytanie było drogą do pokazowego procesu – zakończonego zresztą wykonaniem wyroku śmierci.

Historia współpracy Strawy z Amerykanami była operetkowo wręcz barwna, przypominając momentami raczej scenariusz taniego filmu sensacyjnego z epoki niż nudnawe niekiedy realia działania służb. Do roku 1960 żonaty z Niemką z NRD Strawa pracował w kolejnych instytucjach peerelowskiego handlu zagranicznego, relatywnie często wyjeżdżając na Zachód w celach biznesowych i niczym szczególnym się nie wyróżniając. Podczas pobytu w Essen został zwerbowany przez agentów CIA. Zaproponowali mu 100 dolarów miesięcznie i regularne premie, dali kilkaset dolarów (w Polsce majątek) zaliczki. I zażądali informacji o jednostkach wojskowych LWP. Przez 6 kolejnych lat Strawa odbył niezliczone podróże po kraju, a to fotografując wartownię w Kołobrzegu, a to lotniska poukrywane w lasach, a to okolice sowieckich baz w Polsce. Strawa liczył żołnierzy na koszarowych placach i lotniskowych pasach w Szklarskiej Porębie i Szczecinie, szkicował budynki bazy w Bolesławcu, notował numery wozów i tak dalej. Żonie mówił, że polubił objazdowe wakacje.



W Magdalence i przy Okrągłym Stole spotykali się ludzie, których Starszak przesłuchiwał, z tymi, na których zlecenie to robił

Amerykanie szybko zorientowali się, że Strawa to istny tytán pracy agenturalnej. Dali mu podwyżkę (do 200 dolarów miesięcznie) oraz przekazali ukrytą w kanistrze po benzynie radiostację sporej mocy. W efekcie przez 6 lat odebrali od Strawy ok. 160 meldunków. Część z nich była pisana atrymentem sympatycznym, który Strawa sporządzał z własnej krwi, część nadawana radiowo. Z kolei CIA kontaktowało się ze Strawą nadając w określonych porach radiowe zaszyfrowane audycje zaczynające się od muzyki z „Dział Nawarony”. Choć wszystko to brzmi komediowo, wydarzyło się naprawdę.

Kiedy esbecy wpadli na trop tak fascynującego szpiega, byli zachwyceni. Tym bardziej że aresztowany 31 marca 1967 r. Strawa pękł już na pierwszym przesłuchaniu. Wśród przesłuchujących był Hipolit Starszak, który na przykładzie tej sprawy uczył się esbeckiego fachu.

Jan Lityński, opozycjonista, który trafił do więzienia po Marcu, spotkał tam Strawę skazanego na śmierć. W rozmowie z „Gazetą Wyborczą” wspominał, że Strawa opowiadał mu, że jeden z esbeków obiecał mu, że jeśli tylko będzie zeznawał, nie zawisnie na stryczku. Więc zeznawał. Może to Starszak składał mu tę obietnicę?

Dodajmy, że esbeckie zobowiązanie została w specyficzny sposób spełnione. Po zakończe-

niu łatwego – bo Strawa się przyznał – śledztwa, odbył się pokazowy proces, podczas którego nakręcona już nagonkami roku 1967 i 1968 machina propagandowa przedstawiała Strawę jako kompletnego renegata i wcielenie cynicznego zła. Na zakończenie procesu Strawa został zaś skazany na śmierć – ale nie przez powieszenie, lecz przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano. Córka Strawy do dziś szuka miejsca, w którym mógł zostać pochowany jej ojciec – szpiegów chowano bowiem w bezimiennych mogiłach.

Za to Biuro Śledcze MSW – razem ze Starszakiem – odnotowało wielki sukces. Jeden z przełożonych Starszaka – Ryszard Matejewski – dostał za Strawę awans na wiceministra spraw wewnętrznych.

Po Marcu 1968 roku Starszak, przesłuchujący i inwigilujący na masową skalę znanych i mniej znanych opozycjonistów, zyskał w SB status weterana. Po roku 1968 Starszak został w SB uznany za „specjalistę” od Adama Michnika i jego

Pierwszą głośną sprawą, którą zajmował się Starszak, było śledztwo w sprawie hiperaktywnego szpiega Jerzego Strawy

środowiska. Aż do lat 80. wielokrotnie współprowadził wymierzone w Michnika i byłych „komandosów” sprawy, bywał też „konsultantem” innych esbeków zajmujących się tą grupą – będącą trzonem opozycji demokratycznej w PRL.

W 1969 Starszakowi trafiła się kolejna wielka sprawa. Tym razem było to śledztwo przeciwko tzw. grupie taterników, czyli młodych opozycjonistów przemycających przez granicę polsko-czechosłowacką egzemplarze paryskiej „Kultury” i książki wydawane przez emigracyjny Instytut Literacki.

SB zdołała wykryć „taterników” dzięki swojemu tajnemu współpracownikowi, który podsłuchiwał jedną z kluczowych rozmów dotyczących przerzutu kolejnej partii nielegalnych wydawnictw.

Pierwsi, 29 maja 1969 roku, zostali zatrzymani – w Starym Smokowcu po słowackiej stronie Tatr, czyli niejako na „gorącym uczynku” Maciej Kozłowski i Maria Tworkowska, którzy mieli przerzucić przez góry kolejny transport „Kultury” i książek. W kraju SB aresztowała kolejne osoby: Krzysztofa Szymborskiego, Jana Krzysztofa Kelusa, Urszulę Sikorską i Macieję Włodka. Do sprawy „taterników” włączono jeszcze kolejnych podejrzanych – Małgorzatę Szpakowską i Jakuba Karpińskiego, którzy zbierali dla „Kultury” dokumentację doty-

czącą Marca 1968 roku i następujących po nim represji.

Starszak uczestniczył zarówno w ich rozpracowywaniu, jak i w przesłuchaniach. W procesie „taterników” zapadły drakońskie kary nawet 4,5-letniego więzienia. Większość skazanych opuściła jednak więzienia po nieco ponad roku od wyroku (do czego należy doliczyć jeszcze prawie rok w areszcie) – na mocy amnestii.

W 1973 roku Starszak został bardzo znacząco wyróżniony przez przełożonych. Skierowano go na prawie roczne szkolenie w Wyższej Szkole KGB im. F.E. Dzierżyńskiego w Moskwie. Tam Starszak zgłębiał m.in. takie przedmioty, jak: „działania kontrwywiadowcze organów służby bezpieczeństwa przeciwko wywiadom państw imperialistycznych” czy też „organizacja pracy i kierowania w radzieckim kontrwywiadzie”. Nie brakowało również zajęć praktycznych z obserwacji czy wykrywania punktów kontaktowych i skrytek, trochę w stylu tych, o których można czytać w książkach Wiktora Suworowa.

Po wydarzeniach w Ursusie i Radomiu, w epoce KOR-u, Starszak razem z prawie całym Biurem Śledczym MSW, zajmował się niemal wyłącznie rozpracowywaniem rodzącej się opozycji demokratycznej. Wspiął się w hierarchii. W 1974 roku był już naczelnikiem wydziału, by

wreszcie w roku 1978 zostać zastępcą dyrektora Biura Śledczego MSW. W przededniu wprowadzenia stanu wojennego został jego szefem. Ale jeszcze jako zastępcę dyrektora Biura, Starszak należał do ścisłego kręgu wtajemniczonych w przygotowywanie stanu wojennego.

W 1982 roku, jako szef Biura Śledczego, Starszak prowadził jedną z najsłynniejszych rozmów esbecji z Lechem Wałęsą. Razem z prokuratorem płk. Bolesławem Klisem próbował nakłonić Wałęsę do podpisania lojalności – czyli zobowiązania do przestrzegania praw stanu wojennego. Wałęsa odmówił, ale ustnie stwierdził, że przepisów postara się przestrzegać.

W 1983 r. Starszak na krótko został szefem SB w Siedlcach. Generał Czesław Kiszczak szykował już jednak dla niego inne zadanie – zastępcy prokuratora generalnego. Zbliżał się proces toruński – w którym stanęli przed sądem mordercy ks. Jerzego Popiełuszki. Starszak miał zadbać o dwie kwestie. Po pierwsze o to, by kpt. Grzegorz Piotrowski i jego podwładni zagrożeni wieloletnimi wyrokami nie ujawnili innych mrocznych tajemnic SB. Po drugie zaś o to, by to tylko na nich zamknięta została lista winnych. Tak też się stało.

Zastępcą prokuratora generalnego Starszak pozostawał aż do 1990 r., kiedy to w maju odwołał go z tej funkcji premier Tadeusz Mazowiecki.

W latach 90. zaczęła się ostatnia odsłona kariery Starszaka. Jerzy Urban zrobił go dyrektorem spółki Urma – czyli wydawcy tygodnika „Nie”. Była to złota posada, bo „Nie” sprzedawało się w latach 90. w gigantycznym nakładzie i przynosiło spore zyski. Jeszcze po roku 2000 Starszak zasiadał w strukturach zrzeszającej wydawców organizacji branżowej ZKDP. Był nawet rekomendowany przez Urbana do jej Sądu Koleżeńskiego. Wieczorem 25 czerwca 1998 roku razem z m.in. Edwardem Mazurem bawił się na imprezie u byłego generała SB Józefa Sasina. To właśnie po powrocie z tej imprezy przed swoim własnym domem został zastrzelony ówczesny komendant główny policji Marek Papała. Starszak natomiast pomagał Edwardowi Mazurowi znaleźć adwokata po tym, jak w 2002 roku zatrzymano go w związku z podejrzeniami o udział w zabójstwie Papały.

Hipolit Starszak zmarł pięć lat temu.